Rok I. Kraków, 7 Grudnia 1869. Nr. 11.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Rodem kury czubate.



— Przodkowie moi zwali się *szczęsnemi*,
Bo więcej mogli dać, niż ja dziś daję —
Oni dawali obcym całe kraje,
A ja pod kolej ledwie kawał ziemi.
Weźże ją sobie, *Carze kolejowy* —
Zaludnij *Strecki* deutschlandzkiemi rody,
Bez waszych akcji i bez waszej mowy,
Graf galicyjski, jak ryba bez wody. —

Berek niezapieczętowany

Był u nas żydek rodu bogatego,
Zwan *Piękną górą*, wzrostu niewielkiego,
Pejsy miał rude, minę niepokaźną,
Ale w *Geschäftach* uwijał się raźno.

* * *

Otóż *ten Góra* tak wykalkulował,
Że grubo zyska, gdyby zbankrutował;
Młyny dał spółce, domy swéj Racheli,
Synowi weksle — i kpi z wierzycieli.

* * *

Aj waj! krzyk powstał, a to co za sztuka?
On taki purec, on nas nie oszuka;
I spieszą wszyscy, by odebrać *mues*,
Berek nie płaci! *Hörst di was is dues*?

* * *

I wszczął się rwetes wśród synów Mojżesza
Napróżno Rachel zwątpiałych pociesza
I obiecuje płacić za lat parę —
Tylko bank Anglo- daje Ruchli wiarę.

* * *

Tymczasem Berek, mrużąc oczy zyze,
Milczkiem spoziera z boku na akcyzę,
Pejsy pokręca i ślinkę połyka —
A od natrętów—w kareciech umyka.

Djabeł.

Przegląd polityczny.

Jakkolwiek dziennik *Kraj* nie mógł dopatrzéć dowcipu w rycinie zamieszczonej na odwrotnéj stronie *Djabła Nr. 9*, musiała ona przecież mieć wielką doniosłość, kiedy ściągnęła na siebie uwagę takiego mistrza fars politycznych, jakim jest cesarz Napoleon, który uznał nawet za właściwe uczynić pochlebną o niej wzmiankę w swej mowie tronowej. Podobne zadosyćuczynienie jak z jednej strony jest dla nas aż nadto wystarczającem za obelgę rzuconą przez jakieś tam pismo, wydawane przez *młodych redaktorów* i nieumiejące uszanować żadnej świętości, ani żadnego Djabła — tak z drugiej strony, jest nowym dowodem, że *nul est prophêt dans son pays.*

* * *

Drugim nie mniej ważnym ustępem mowy cesarskiej jest miejsce przeznaczone dla Austrji; „rząd dwulitawski — powiada ona — konstytucyjnem uwzględnieniem żądań oddzielnych narodowości umiał zapewnić sobie w porę ten spokój wewnętrzny, jaki sprowadzić może tylko wspólne zadowolnienie rządzących i rządzonych.“

* * *

Ministerstwo wojny w Wiedniu nie zdecydowało się jeszcze na zabronienie żołnierzom noszenia broni po za obrębem służby; dla zrównoważenia jednakże sił walczących stron przy każdej pija- i bijatyce — pracuje nad przygotowaniem projektu do prawa, z mocy którego wszyscy obywatele cywilni państwa austrjackiego, zniewoleni zostaną do noszenia broni przy każdej okazji publicznej. Prawo to nosić będzie tytuł: „*Gleiches Recht für Alle.*“

Korespondencje djabelskie.

Drezno 7 grudnia.

Smutną wam donoszę wiadomość: J. I. Kraszewski, po czterdziesto-letniej wytrwałej pracy na polu literatury, rzuca pióro i wstępuje do klasztoru. Bliżéj świadomi stosunków, zapewniają że na postanowienie to wpłynął ostatecznie artykuł *Tygodnika katolickiego* rzucający bezwzględną klątwę na wszystkie utwory naszego powieściopisarza. Nie wiadomo jeszcze na który z zakonów padnie szczęśliwy los wyboru, to tylko nie ulega wątpliwości że miejscem pobytu nowokreowanego mnicha, będzie *comme de raison* Kraków. Całą bibljotekę swoją, jako zawierającą w sobie bezwątpienia wiele herezji, pan Kr. zobowiązał się spalić własnoręcznie na stosie; urządzoną zaś niedawno drukarnię oddaje bezinteresownie na usługi krakowskiej krzyżowej cytadeli.

Od Redakcji.

Stały nasz korespondent paryzki, p. Ludwik Napoleon zawiadomił nas telegramem z dn. 30 listopada, że jednocześnie wysłał pod adresem „Djabła“ najnowszą, własnego pomysłu *Kartę polityczną Europy.* Żałujemy bardzo, że skutkiem ciągłego opóźniania się pociągów na linji między Lwowem a Czerniowcami, ciekawą tę *kartę* otrzymaliśmy tak późno, że dopiero w następnym numerze będziemy mogli przedstawić ją naszym czytelnikom.

Ktoby czuł się z tego powodu pokrzywdzonym, ma wszelkie prawo wystąpić z pretensjami swemi o poniesione straty i stracone korzyści do Zarządu kolei lwowsko-czerniowieckiej, z winy której opóźnienie nastąpiło.

Przygoda ks. Iwana z wilkami.

obrazek z Pokucia.

I.

Zima w girlandy ustroiła drzewa,
Śnieg brylantami gałązki postroił,
Ptastwo zdziwione tym cudem — nie śpiewa,
I świat się cały biało uspokoił;
Dróżyny śniegiem zasypane całe,
Drzewa — i ziemia i wszyściutko białe.

Księdza Iwana droga lasem wiodła,
Jechał na swojéj kuzynki wesele
I klął wciąż w duchu, że ta zima podła
Taką mu straszną zawieruchę ściele.
Wasyl powoził — spieszyli się szwedko,
I unosiły sanki konie *letko.*

Jadą i jadą, aż i słonko gaśnie—
„Djabli nadali,“ rzekł ksiądz niecierpliwy,
„Wnet będzie ciemno, a tu już las właśnie,
„Bo — choć to człeku jechać w las nie dziwy,
„Zawsze to jakoś zimą — w nocy — w lesie,
„Pokusa jakiś strach do duszy niesie.“

„*Szczo bude — bude*“ — Wasyl odpowiada
I szkapki raźne pogania do pędu.
„*Szczo bude — bude*, ta i tiażka rada,
„Przecie się nie trza poddawać w moc błędu,
„*Buhme* — ja z Wami bezpieczny jak w domu,
„*Hirsze by bulo jechaty samomu.*“

Ksiądz Iwan znany był ze szlachetności,
I wszystkim księżom służył z serca radą,
Wszyscy go zwali wzorem poczciwości,
Wszyscy go drugim wciąż za przykład kładą.
Lubią go chłopi, ziemiaństwo i władze
I żyje w ciągłéj cześci i powadze.

Wasyl więc wierzył, że z taką osobą
Jadąc, być można bezpiecznym o siebie,
Był więc spokojny, chociaż go żałobą
Dotknął los; — wczoraj oto na pogrzebie
Żony był swojéj i pięcioro dziatek
Sierocy jego stanowiło światek.

Poczciw był człowiek, nabożny, serdeczny,
Mocno w krzyż wierzył i w księdza Iwana,
Dla wszystkich ludzi zawsze bywał grzeczny,
Ale szczególniéj dla księdza plebana.
Jadąc dziś lasem prawie nocą w zimie,
W pańskie się tylko rad powierzał imię.

Nagle coś konie zastrzygły uszyma,
I w bok szarpnęły — mało nie do rowu,
Patrzy ksiądz pleban do koła, nic niéma,
Podcięte konie popędziły znowu,
Ale się Wasyl przeżegnał batogiem,
I coś po cichu mówił z Panem Bogiem.

Jadą . . aż słychać wycie nieprzyjemne,
Konięta znowu szarpnęły w bok drogi,
A tu jak na złość niebo takie ciemne,
I tylko ślepiem świeci ptak złowrogi,
Dwie mile naprzód i nazad dwie mile —
Tyle złe wracać, i wprzód jechać tyle.

„Héj toć to wilki“ — Wasyl drżący rzecze;
„Podcinaj bracie!“ Ksiądz Iwan poradzi,
Ale przed zgrają konik nie uciecze;
Obaj jadący już jako śnieg bladzi.
Strach w oczach błyszczy, bo trzy pary oczu
Wilczych zabłysło w lesie na uboczu.

Wasyl podcina — a wilki tuż pędzą,
Ksiądz zrozpaczony żegna się i żegna,
Wié, że bydlęta cnoty nie oszczędzą,
I dobrém słowem nikt ich nie odegna.
Czepia się przeto pleców Wasylowych
I pędzić każe . . A w myślach surowych

Plan jakiś waży, jedyny, skuteczny.
Na który Wasyl może się nie zgodzi,
Ale gdy człowiek o się niebezpieczny,
To żaden środek ratunku nie szkodzi.
Tak myślił pleban, zresztą szło mu o to,
Aby się z swoją uratował cnotą.

Myśli te błysły lotem błyskawicy,
Wilków natarcie już, już było bliskiem,
Rozpacz dopiekła. Tak więc jako dzicy
Radzą — gdy kiedy się zejdą z tygrysiskiem,
Ksiądz Iwan lejce wyrywa z rąk chłopa,
Spycha Wasyla i ocala popa.

Chwyciwszy lejce i podciąwszy konie,
Popędził naprzód . . . głuchy na jęk trwogi,
Coby najtwardsze serce rozdarł w łonie,
Myśląc — „taj Wasyl przeć ma dobre nogi;
On się tam umie z wilkami rozprawiać,
Mnie nie wypada w lesie się zabawiać.“

Popędził — wkrótce hulał na weselu
I pijąc wino, z śmiechem opowiadał,
Jak cudem tylko dopiął dzisiaj celu,
Chociaż wiernego Wasyla postradał.
„Wilki go, mówił, ściągnęły za nogi,
„A ja sam jeden dokończyłem drogi.“

Bukareszt 7 grudnia.

Gdybym zrządzeniem Djabelskiéj Mości
Dostał się kiedy w piekła otchłanie,
I nadto jeszcze zyskał nadanie
Karać dowolnie ludzkie zdrożności,
To bym w najgłębszą wpakował dziurę
Wszystkich świętoszków i hypokrytów,
Co do godności, zysku, zaszczytów,
Po cudzych karkach wyłażą w górę.
Co w słowach zawsze słodcy i wzniośli,
Na ołtarz kraju krew nieść gotowi,
Mimo to przecież żywi i zdrowi,
Ojczystym groszem w skórę porośli!
Bodaj to władnąć tym darem słowa
Którym się czyny zastąpić dadzą, —
Czyny do ofiar, na śmierć prowadzą,
A życia szkoda. Wiwat wymowa!!

* * *

Pewnego czasu, o pewnéj porze,
Pewnéj godziny, pewnéj minuty,
Rok temu, albo dwa lata może,
Jak pewien projekt został ukuty.
Już to Bukareszt, prawdą a Bogiem
Posiada lumen poświęceń, cnoty,
Posiada męża, co z życiem srogiém
Łączy najwyższe ludzkie przymioty.
Czy to potrzeba wyciąć w cymbały,
Czy rzewnym głosem zawodzić trele,
Czy potajemne knować kabały,
Albo też krzyżem leżeć w kościele
Wszystkiemu mąż ten zacny podoła!
Nawet do gazet śle artykuły
I myśl tę jasną co bije z czoła
Do dziennikarskiéj składa bibuły.
Otóż raz, podczas pieniężnéj suszy
Gdy wszystkie źródła wyschły do szczętu,
Zamiast zrozpaczyć, mąż silnéj duszy
Wolał zręcznego użyć wykrętu.
I stworzył projekt, jak rzekłem wyżéj,
Wielkiemi słowy podniósł zadanie,
By, nim Szajnochy grobowiec stanie,
Polonia niosła grosz swój co chyżéj.
Tak się też stało. — Grosz szedł obficie,
Bo gdy Polaka trafisz w słabiznę,
Gdy wspomnisz braci, drogą ojczyznę,
Odda ci serce, duszę, i życie.
Lecz gdzie się podział grosz ten nasz krwawy,
Ofiarą pierwszych potrzeb zebrany,
Mąż zacny dotąd nie zdał nam sprawy,
A do Krakowa nie był przesłany.
Lista przepadła w tajemnic cieni
A grosz utonął.... w jego kieszeni!....

* * *

Tak to najświętsze rzeczy, niestety,
Dla własnych zysków eksploatują
Ludzie, co jeśli czasem co czują,
To chyba drżenie na brzęk monety!
A w słowach wielcy, szczytni, podnieśli,
Przodować wszędzie i zawsze muszą
I wszystkich czynów oni są duszą,
Chociaż podłością, brudem urośli!

Szarak.

Nazajutrz w lesie szczątki znaleziono
Po biednym ojcu sierotek pięciorga.
Ksiądz płakał rzewnie — a dziedziców grono
Jeszcze mu ziemi dodało pół morga,
Za pogrzeb dostał dziesięć reńskich w srebrze,
A dziadów młodych pięć poszło po żebrze.

II.

Znów była zima i girlandy śniegu
Pouczepiały się po zmarzłych drzewach;
Obraz był cudny, gdyś w las patrzał z brzegu
I brylanciki liczył w białych krzewach.
Obraz uroczy, tylko to nieszczęście,
Że to i oczy marzną ci i pięście.

Księdza Iwana droga lasem wiodła,
Jechał na drugiéj kuzynki wesele
I klął wciąż w duchu, że ta zima podła
Taką mu straszną zawieruchę ściele.
Petro powoził, spieszyli się szwedko
I unosiły sanki konie *lełko*.

Jadą i jadą, aż i słonko gaśnie—
„Djabli nadali“ rzekł ksiądz niecierpliwy,
„Wnet będzie ciemno, a tu już las właśnie,
„Bo choć to człeku jechać w las nie dziwy,
„Zawsze to jakoś zimą — w nocy — w lesie
„Pokusa jakiś strach do duszy niesie.“

Petro był poczciw i szanował księdza,
Na Pana Boga zdawał się w potrzebie,
A więc koniki strwożone popędza,
Bo mu nie tyle chodzi już o siebie,
Ile o zacną osobę plebana,
Co tak wielbiona i tak szanowana.

Nagle coś konie zastrzygły uszyma
I w bok szarpnęły — mało nie do rowu.
Patrzy ksiądz pleban do koła, nic niéma,
Podcięte konie popędziły znowu,
Ale się Petro przeżegnał batogiem
I coś po cichu mówił z Panem Bogiem.

Jadą . . aż słychać wycie nieprzyjemne,
Konięta znowu szarpnęły w bok drogi,
A tu jak na złość niebo takie ciemne
I tylko ślepiem świeci ptak złowrogi.
Dwie mile naprzód i nazad dwie mile,
Tyle złe wracać, i wprzód jechać tyle.

„Hej toć to wilki!“ Petro drżący rzecze,
A ksiądz swój znany ratunek wspomina,
„Podcinaj tylko poczciwy człowiecze!...“
Petro jak może tak silnie podcina.
Wilki tuż pędzą — trwoga niesłychana,
Więc znów ksiądz Iwan ratuje plebana.

Chwyta za lejce, Petra spycha z kozła
I pędzi szczęśliw, że się znów ocali.
Raz go przytomność z nieszczęścia uwiozła,
Raz ino zacząć, to pójdzie się daléj.
Pędzi wesoły . . . lecz nie słyszy krzyku,
Tylko do koła z nim wilków bez liku.

Wilkom już mało kąsek Wasylowy,
Dziś się na księdza usadzili iście.
Konie już padły . . księże bywaj zdrowy!
Wilkom się oczy błyszczą tak ogniście.
Ach! już cię z sanek ściągnęły — już jedzą,
A na weselu o tém nic nie wiedzą.

Petro zrzucony nie zemdlał — nie stłukł się,
Bo materace śniegu miękkie były,
Lecz znaną ścieżką do domu zawlókł się,
I słyszał z lasu jak wilczyska wyły —
I słyszał księdza rozpaczliwe jęki,
Ale nie ufał w pomoc gołej ręki.

W domu się skarżył na niezgrabność księdza,
Co go na pastwę wilczyskom wyrzucił
I czcił Opatrzność, że go zaoszczędza
Na to, aby z plebanem się skłócił —
I czekał, rychło ksiądz Iwan nadjedzie.
Przeczekał objad — czekał po objedzie,

A księdza niéma. — Wreszcie odszukano
Szczątki zwłok jego przy sankach — i szaty.
Petro się zmartwił . . rzekł: Sam winien ano—
Pogrzeb był suty, bo ksiądz był bogaty.
A we wsi odtąd została nauka:
„Że raz się tylko uda chytra sztuka.“

Historję o tém spisałem dosłownie,
Jak mi sam Petro we wsi opowiadał,
Jenc że nie tak zręcznie i wymownie,
Bo Petro szybko i po rusku gadał.
Prawdę słów moich niech stwierdzi przysięga:
Większa moc Boża niż popia potęga.

Kto zaś dowcipny, niech w tej historyjce
Dopatrzy sensu ukrytego na dnie:
„Ksiądz ruski“ — „chłopek“ i „wilki“ i „lejce“...
Można to wszystko wytłomaczyć ładnie:
A prawdę całą znów stwierdzi przysięga:
„Większa moc Boża niż popia potęga.“

KONIEC.

Katechizm polityczny.

2 Rezolucjonista.

Pyt. Kto cię stworzył?

Odp. Towarzystwo spółkowe.

P. Tego nie rozumiem; opowiedz mi swój rodowód.

O. A to było tak. Istniała raz sobie delegacja, a w delegacji mniejszość, a mniejszość kłóciła się z większością, jak każda mniejszość z każdą większością. Aż mniejszość wystąpiła i były próżne krzesła w delegacji. Owoż, rozmaici męże galilejscy chcieli usiąść na owych krzesłach, albowiem wygodne są. A męże owi widzieli, że dobrze jest mieć klub za sobą. I duch mądrości zstąpił na męża krakowskiego i szepnął mu: „Wstań a zawiąż klub.“ A mąż ów krakowski, który sprytny jest, wziął i powiedział do siebie: „Klub mi potrzebny zaprawdę, alem go zakładać nie głupi. *Czas* by mnie pożarł.“ I poszedł między męże lwowskie mówiąc im: „Założcie klub, a będziecie mocnymi i pojedziecie do rajchsratu, a wywieście jako sztandar swój rezolucję, albowiem Galileja ukochała ją.” Te były słowa męża krakowskiego, a uwierzył im książe Adam Sapieha, a książe Adam namowił pana Dobrzańskiego, a pan Dobrzański namówił pana Wolskiego, a pan Wolski namówił pana Krzeczunowicza, a ten namówił wielu innych, którzy klub porodzili.

P. Jaki jest cel twojego istnienia?

O. Nie miałem nigdy celu, tylko cele.

P. Jakto być może?

O. A tak. Bo cel nasz zmieniał się codziennie. Najprzód celem było warunkowe wysłanie, potem zwalenie pana Ziemiałkowskiego, potem zbliżenie się z Czechami, potem wyparcie mameluków, potem bezwarunkowe wysłanie, potem...

P. Dosyć, dosyć, ale dziś jaki macie cel?

O. Dziś żyjemy bez celu. Kto miał być wybrany, ten już został, kto nie, to nie, działalność nasza skończona — (*po namyśle*).. a, przepraszam, jeszcze nie. Chodzi nam teraz o to, żeby tymi, którzy się do delegacji nie wcisnęli, obsadzić *rozmaite* stanowiska, mianowicie *we Wiedniu*.

P. Jaki jest twój program?

O. To się wypowiedzieć nie da. Łączymy w sobie wszystkie programy, a nie trzymamy się żadnego. W tém nasza mądrość.

P. A jakie masz obowiązki?

O. Zdanie zmieniać codzień, wołać czasem: „niech żyje rezolucja!“ i solidarnie na walne posiedzenia *nieprzychodzić*.

Archiwum Cytadeli Krzyża.

(Z powodu braku organu urzędowego, pomieszczono tymczasowo w Djable.)

„Do dnia dzisiejszego złożone zostały między innemi, następujące raporta członków stowarzyszenia, wystosowane na imię czcigodnego komitetu:

I.

Nr. 25. Od członka R. Mam honor złożyć do wiadomości P. T. Rady Dziesięciu, że w ścisłém zastosowaniu się do Art. VI. punktu 3. Statutu, codziennie „*uczęszczam na obiady i pojedzenia, na które przez kogokolwiek bywam wzywany*“ — jednocześnie zaś najpokorniéj upraszam, aby w myśl *punktu* 2 tegoż artykułu, Najbogobojniejszy Komitet raczył najłaskawiéj zwolnić mnie, jako *zupełnie ubogiego*, od opłacania składki rocznéj.

„*Decr.* Członka R. jako odznaczającego się szczególną gorliwością w dopięciu celów Towarzystwa *(Art. I. i II.)* wpisać na listę *wstydzących się żebrać*, z płacą roczną 2000 guldenów.

II.

Nr. 32. Wzywam komitet, aby przy *podziale funkcji* na *dotyczących* członków (*Art. VI. punkt 3. Statutu*), nie zaniedbał włożyć na członka Z. obowiązku noszenia za mną do kościoła pieska i książki do nabożeństwa, którą to funkcję tenże członek spełnia przy mnie od lat piętnastu z niezachwianą gorliwością i z pokorą prawdziwie chrześcijańską.

Urodzona hrabianka X.

„*Decr.* Spełnić wolę JW. hrabiny i zarazem podziękować, iż raczy wspierać stowarzyszenie Swoją wysoką opieką i radą“.

III.

Nr. 33. Od członka K. Ekonomja polityczna uczy, że ze wzrostem majątku pojedynczego indywiduum, wzrasta dobrobyt *odnośnych* społeczności; *dla powiększenia przeto, w godziwy i przyzwoity sposób funduszów towarzystwa* (*Art. II punkt 5 Statutu*) postanowiłem od dnia dzisiejszego podwyższyć cenę artykułów sprzedawanych w moim handlu o jednego centa na każdym funcie. O czém najpokorniéj raportuję.

„*Decr.* Przyjąć do wiadomości, a za dobre chęci udzielić błogosławieństwo“. —

IV.

Nr. 38. *Od członkini* M. Przyjaciółka moja, pani A. (jak się o tem dowiedziałam od jej służącej), już od dwóch miesięcy nie była u spowiedzi, jakkolwiek w ciągu tego czasu trzykrotnie była w teatrze na przedstawieniach obrażających czystą moralność i pięć razy pokłóciła się z mężem, że niewspomnę już o innych mniejszych jej grzechach *np.* częste z kuzynkiem przechadzki po plantacjach i linji A. B. Donoszę o tem w myśl *Art. II punktu* 1 *Statutu*.

Decr. Cnotliwej ajentce wyznaczyć stałe honorarjum za każdorazowy *donos* w ilości złr. 1. Panią A. mieć na oku. —

V.

Nr. 39. *Od członka* P. Będąc obecnym na egzekwiach, *podsłuchałem* (*z mocy Art. II punktu 1 Statutu*) rozmowy dwóch, jak się domyślam, młodych redaktorów. Gorące modły moje i szacunek dla świątyni, nie dozwoliły mi, pomimo najszczerszej chęci, pochwycić całego wątku. Sumieniem przecież ręczę, że kilkakrotnie obiła się o moje uszy groźba: *wyrznąć kapitułę*“. Jakkolwiek nie mogłem odgadnąć o której mianowicie *Kapitule* była mowa, to wszakże *zatrważającą tę wiadomość pod względem dążności religijnej w kraju* przynoszę Komitetowi z nieśmiałem zapytaniem: czy *przedsięwzięcie kroków* **bezwzględnie legalnych** t. j. wskazaniem powyższych osób c. k. Policji (zaleconem w punkcie 2 Art. II. Statutu) mam się sam zająć, czy też do spełnienia tej szlachetnej i zaszczytnej funkcji *wysadzony* zostanie z łona komitetu inny zdolniejszy odemnie Członek? O łaskawą i spieszną decyzję upraszam.

„*Decr.* W uznaniu gorliwości przychylić się do prośby Członka ajenta.”

Za zgodność powyższych wyciągów z oryginałami złożonemi w Archiwum Cytadeli krzyża, świadczy

Tajny Członek

(L. S.) **Djabel** m. p.

Szanowny djable!

Ciarki przeszły po redakcji przyszłego *Tygodnia* po odczytaniu Listu otwartego p. Arendarskiego, któremu daliście miejsce w piśmie Waszém. Z wielkiego strachu piszę do Asindzieja imieniem redakcji zaklinając się, że zła myśl żadna względem Halicza, Rusi i Rzeczypospolitéj czyli Wks. Krakowskiego z przyległościami, nie powstała w głowie naszéj ani téż żadne uczucie niechętne nie wciśnie się do programu *Tygodnia*. Tydzień będzie chwalił, wielbił, uznawał, kłaniał się, kadził, tłomaczył, uniewinniał, sławił (resztę zobaczyć w słowniku) wszystkich bez wyjątku Cislitawskich obywateli i ich czyny. Za to już dziś zajrzawszy do teki Redakcji zaręczyć mogę. Korespondentów z Galicji dotąd mamy tylko czterdziestu; do sprawozdania z życia pięciu miljonów nie do zbytku czynnych — z pewnością liczba nieprzesadzona. Czegóż się tu lękać?

Z najgłębszym szacunkiem, w imieniu Redakcji Tygodnia.

Doktor Omega.

PUNKTA UGODY.

Odpowiedź Słowiano- (czytaj Moskalo-) Filom.

Oddajcie Finlandję *Szwedom*, gubernje: archangielską, ołonecką, niźnie-nowogrodzką, moskiewską, wiatską, Samojedom — kazańską, permską, samarską, penzeńską, saratowską, astrachańską i Krym Tatarom — oddajcie prowincje nadbaltyckie Czuchońcom, Łotyszom i Niemcom, — zwróćcie Syberję Ostjakom i Kamczadalom — oddajcie grabieże z środkowej Azji Bucharcom i Mongołom, Kaukaz Czerkiesom — jednem słowem zostańcie sami sobą, a z resztą *waszych dzierżaw*, my Polacy chętnie połączymy się w jedno ciało, jako Sławianie ze Sławianami.

Propaganda religijna

praktykowana przez jedną Damę francuzką na jednym Damcu polsko-kaźmierskim, w wagonie drugiej klasy między Wiedniem a Krakowem.

Dama. Więc pan jesteś z miasta nieszczęśliwéj pamięci Barbary Ubryk?

Damiec. I Warowni krzyża.

Dama. Oby tej świętej instytucji udało się zamurować i zagłodzić w podziemnych kazamatach wszystkich heretyków! Ja również jadę w tej missji; wiozę wam pobożność i gorliwość religijną, ale się boję...

Damiec. Nie bój się pani, ten towar u nas bez opłaty wpuszczają. Nie popełnisz pani kontrabandy.

Dama. Ah, słowa pańskie pachną herezją!

Damiec. A pani nie używa tych perfum?

Dama. Wiedz pan, że byłam zakonnicą.

Damiec. I zdezerterowałaś pani z szeregów?

Dama (*rumieniąc się i spuszczając oczy*) Zbytek zdrowia nie pozwolił mi poddać się regule zakonnej.

Damiec (*całuje ją w rękę*). Dzięki temu zbytkowi mam przyjemność rozmawiania z panią.

Dama. Z tem wszystkiem zostałam świecką zakonnicą i jestem w styczności z moim dawnym zakonem. Celem naszym jest rozpowszechnianie moralności i zasad religijnych w zepsutem społeczeństwie. Pan powinieneś przystąpić do naszego stowarzyszenia.

Damiec (*całując ją w rękę od strony dłoni*). Zapisuję się chętnie w liczbę wiernych pani.

Dama (*zawiesza mu na szyi medaliki*). Więc noś pan to, odprawiaj nowenny, i odmawiaj trzy razy dziennie litanję na zagubę heretyków, a siedm razy na intencję rozkrzewienia wiernych.

Damiec. Gotów jestem co więcéj na tę intencję zrobić.

Dama. Dać składkę pieniężną? (*otwiera woreczek.*) Proszę, Zakon nasz wszelkie datki przyjmuje.

Damiec. (*dając pieniądze.*) Jeszcze więcéj. Gotów jestem złożyć wyznanie mojéj gorliwości na ustach pani.

Dama. Jako brat zakonny, masz pan do tego wszelkie prawo.

Damiec. (*całując ją.*) Masz mnie całego na swoje usługi.

Dama. Pod warunkiem, że będziesz gorliwie przyczyniać się do pomnożenia naszego zgromadzenia.

Damiec. Ślubuję uroczyście.

Dama. Że będziesz pan pałał miłością do stowarzyszonych.

Damiec. To już bez ślubu dopełnię. (*całuje ją.*)

Dama. Że będziesz szkodzić heretykom na każdem miejscu, nienawidzić żydów.

Damiec. A, to byłoby już nieco trudniej, bo musiałbym najprzód siebie oknem za drzwi wyrzucić.

Dama. Jakto?

Damiec. Bo jestem żydem.

Dama (*z furją.*) Pan żyd? I ja żydowi pozwoliłam całować moje stowarzyszone ciało!

Damiec. Każ się pani wyegzorcyzmować.

Dama (*spluwa*) Pfe! pfe! pozwoliłam się całować!

Damiec. Możesz mi pani zwrócić te pocałunki.

Dama. Nigdy! Appage!..

Damiec. To może choć pieniądze?

Dama. Nigdy!

Konduktor. Stacja *Cieciowić*, pęć minot zacimania!

(*Do wagonu wchodzi pincz, potem szabla, potem ostrogi, a na koniec cała figura w mundurze z wąsami.*)

Damiec. (*wychodząc — do Damy.*) To mój zastępca — polecam go pani na czynnego członka waszego zgromadzenia.

Konkurs.

Mam licznych wielbicieli — wyboru pomiędzy nimi nie robię, bo trudny; chciałabym zapobiedz nowym utarczkom pięściowym na cześć moją wyprawianym; jeśli więc znajdzie się w Krakowie ktoś, któryby wykupił moje lisy niebieskie zastawione *przypadkowo* przez jednego z moich przyjaciół, może być pewnym że tym szlachetnym czynem odsadzi na raz wszystkich współzawodników.

W.



Hr. Furfancki. Cóż tak spluwasz?

Dołęga. Byłem w Muzeum anatomiczném.

Hr. Furfancki. I co tam widziałeś?

Dołęga. Obrzydliwości, powiadam ci. Gdybym był medykiem, to czuję, że bym się nigdy nie ożenił. Lubo są tam bardzo ciekawe rzeczy *np.* okaz kobiety, która się zbytecznie ściskała i umarła z tego.

Hr. Furfancki. Bajki, wierutne bajki, panie Dołęgo. Znam małżeństwo które się od dwóch lat ściska aż strach patrzeć, a przecież nic im to nie szkodzi.

Dołęga. Ależ bo tamta ściskała się bez męża.

Hr. Furfancki. A, to znowu co innego.

Dołęga. Pomyślałeś też kiedy, hrabio, czem się różni giełda od stada kuropatw.

Hr. Furfancki. Parole d'honneur, ani mi na myśl nie przyszło; sądzisz więc, że jest jaka różnica?

Dołęga. Jest i wielka: kuropatwy w popłochu szybko się wznoszą potem zwolna spadają — spłoszone zaś kursa giełdowe gwałtownie spadają a późniéj bardzo wolno podnoszą się.

Hr. Furfancki. Patrzcie no go!

SPRAWA AKCYZY.

Nie ulega już najmniejszéj wątpliwości, że akcyza krakowska liczyć może na najświetniejsze powodzenie. I nic dziwnego, bo ze wszech stron znajduje tylko serdeczne poparcie. Tak np. na Podgórzu akcyznicy miejscowi chętnie zgodzili się na płacenie wyższéj o kilka tysięcy dzierżawy, byleby tylko wystawieniem na saméj linji granicznéj składów z wódką, ułatwić krakowskim przemysłowcom wprowadzanie spirytualjów do miasta. Dotychczasowa administracja nie zdoła zapewne pochwalić się, aby ktokolwiek zrobił dla niéj podobną bezinteresowną ofiarę.

(*Nadesłane.*)

Do 2-ch M. w M.

„Poczciwe pieszczotki! całujcie paluszki,
Chorujcie, kąpcie się, wszak dobre z was
(duszki,
Łudźcie na starym gulden po guldenie,
A będą do śmierci jedwabie, pieczenie!“

Telegramy własne „DJABŁA.“

Cattaro, [redacted] puf [redacted] paf [redacted] pif [redacted] Czarnogórcy [redacted].

Paryż, [redacted] Rochef[redacted] *Latarnia*, [redacted]rsyljankę [redacted]rykady.

Sprostowanie.

Wiedeńska „Presse“ donosi że poseł Rogawski otrzymał od wielu obywateli ziemskich galicyjskich kosztowne pudełko, w którem znajdowało się sto sztuk cygar najlepszego gatunku Regalia, każde zaś cygaro owinięte w banknot dziesięcio guldenowy. Wiadomość ta potrzebuje sprostowania w tym względzie, że jeśli podarunek rzeczywiście miał miejsce, ofiarodawcami nie mogli być żadną miarą obywatele galicyjscy ale c. k. fabryka tytoniu w Hainburgu, która trafikantów *swoich*, gorliwie zajmujących się cząstkową rozprzedażą jej wyrobów, zwykła obdarzać mniej lub więcej kosztownemi podarunkami.

Ostrzeżenie.

Ostrzega się amatorów *estetycznéj* przechadzki po linji *A B.* aby przez wzgląd na całość nóg swoich, baczną zwracali uwagę na wystające *nieestetyczne* kółko żelazne od otworu do piwnicy przed *estetycznym* domem. W razie bowiem złamania ręki lub nogi, albo innego uszkodzenia ciała skutkiem potknięcia się o wzmiankowane kółko, sami sobie winę przypiszą, jeżeli tak przez policję miejską, jak i przez właściciela *estetycznego* domu z piwnicą, do sądowej odpowiedzialności pociągnięci zostaną.

Zagadnienie arytmetyczne.

Dnia 9 listopada w Gliczarowie, powiecie nowotargskim spaliły się dwie zagrody włościańskie ze zbożem i bydłem; przyczem w płomieniach zginęła jedna kobieta. Ogólne straty obliczone zostały przez *biegłego matematyka* na 2554 złr. 30 centów. Wykazać po szczególe: ile oszacowane były zagrody, ile zboże i bydło i w jakim szacunku podaną była spalona kobieta?

Za trzy najpóźniej nadesłane trafne rozwiązania powyższego zagadnienia, przeznaczają się nagrody w książkach, które stanowić będą prawdziwą *nowalję literacką*, jakoto: *Rodzina Orskich*, *Kanarki*, oraz inne utwory *wyborowego pióra*, dotąd jeszcze nie wylane na papier.

Imiona i nazwiska otrzymujących nagrodę, ze wszystkiemi ich tytułami, wskazaniem mieszkania, wysokości opłacanego przez nich czynszu i t. d. i t. d. podane zostaną do publicznej wiadomości przy odgłosie bębnów, oraz za pomocą różnokolorowych afiszów rozlepionych po rogach ulic.

Przezorność.

Jeden mieszczanin krakowski *) wróciwszy z posiedzenia Rady Miejskiej, na którem przysłuchiwał się sprawozdaniu z obsadzenia posad urzędników akcyzowych, rzekł do swojej połowicy:

—Magduś, jak jutro pójdziesz do miasta, kup mi skarbonkę.

— A to na co?

— Będę zawczasu składał na dopłatę do akcyzy.

Pomoc bratnia.

Po za młynami, w miejscowości przeznaczonéj przez troskliwy zarząd miasta do łamania karków obywateli wolnego miasta Krakowa, przed kilku dniami wpadł do kałuży pan A.

Na szczęście ukazał się w pobliżu pan B. stary, wyelegantowany kawaler.

— Kamilku, ratuj! wołał pan A.

— Zaraz, zaraz, odparł zagadnięty zdejmując rękawiczki. Tylko bądź tak dobry, wydostań się na suche miejsce, bo bym tam ubranie moje na nic sterał.

— Zabawny jesteś -- pedancie, chcesz chyba, żebym gramolił się aż przed sam magistrat.

*) Zdaje mi się, że powinno być „obywatel’’— ale co mnie do tego! (*Przyp Zecera.*)

Awanse i mianowania.

Stary i zasłużony przymiotnik „sobotni“ doczekał się z *Czasem* nagrody za wieloletnie swoje usługi — przez redakcję bowiem jednego z pism krakowskich posuniętym został za *wysługę lat* do rangi *sobotniejszy*, a spodziewać się należy, że przy znanej zkąd inąd szczodrobliwości tejże redakcji, skromny przymiotnik dobije się stopnia najwyższego i *najsobotniejszym* nazywać się będzie.

Etymologja galicyjska.

1. Wyraz zdrobniały *delegacie*, jest złożonym z trzech pierwiastków, a mianowicie:
de jest przyrostkiem oznaczającym szlachetne postępowanie z rządem; *le*, skrócone *lele* powstało z *lelum polelum* i oznacza powolność dla panów ministrów, a zarazem powolne załatwianie spraw;
koniec wreszcie wyrazu pochodzi od znanego przysłowia o królu Salomonie... i oznacza polityczno-dyplomatyczny rozum.
2. *Samorząd*, jest to układ społeczny, w którym *sam rząd* lub w jego imieniu rajchsrat ma prawo orzekać o sprawach krajowych.
3. *Sprawami krajowemi* nazywane są te sprawy, które rada państwa zwykła na *kraju* czyli na *boku* zostawiać.
4. *Giermanizacja*, wyraz złożony; znaczy *manja* do *gier* polityczno-hazardownych, jak np. dzisiejsza szulerka w Dalmacji.
5. *Warownia* pochodzi od moskiewskiego *warowat*“ czyli przywłaszczać sobie wyłączne prawo bronienia kogoś lub czegoś.

Obok tego, dla czystości języka polskiego, należy pamiętać znaczenie następujących wyrazów technicznych: *Zuschlag* — znaczy—dobicie dobrobytu, *centralizacja*,—znaczy—kołowacizna niemiecka, *dualizm* —znaczy— podwojenie długów państwa, *rewizja konstytucji* — znaczy— poszukiwanie tejże u niemców, którzy jak się zdaje przechowują ją tylko dla siebie

Odpowiedzi Djabła.

Panu K. w B. Nr. 11. przesłany wszystkim wskazanym osobom. *Panu L. M. we Lwowie.* Bardzo dobre; zamieścimy *bez zmiany* w N. 12. na dziś było już zapóźno. — *N. N. stempel pocztowy Bochnia.* Prosimy o bliższe wyjaśnienie. *P. Adam G. w Mistrzow.* Hrabia jest we fraku a Dołęga w kontuszu.

OGŁOSZENIA.

SKŁAD PAPIERU
i potrzeb pisemnych
Ż. J. Wywiałkowskiego w Krakowie

przy ulicy ś. Anny

naprzeciw Wszechnicy Jagiellońskiéj w domu Wgo dra Balko

zaopatrzony w różne jakości **papieru**: pisemnego, rysunkowego, listowego, kartonowego, okładkowego (francuzkiego), afiszowego, pakowego i bibułkę w różnych barwach.

Zeszyty liniowane dla uczniów początkujących, **zeszyty czyste**, z dobrego papieru wyrobu Czerlańskiego — **zeszyty z wodnemi linjami, zeszyty rysunkowe** z bibułką kolorową — **zeszyty** do rysunku linearnego punktowane — **bruliony** dla szkół wyższych — **arkusze punktowane do jeometrji — teczki i noteski**

Pióra stalowe i naturalne — rękojeście — ołówki — krédki — tabliczki elastyczne — atrament alizarinowy — atrament do kopiowania, fioletowy, karminowy, niebieski, czarny — lak — piasek w różnych barwach — farby — pędzliki — reisceigi — rysownice — scyzoryki — kałamarze — gummy — płyn wywabiający atrament — i t. d. — i t. d.

Skorowidz dla księgozbiorów

ułożony w sposób tabelaryczny do spisywania książek. Oprawny 1 fl. 25 ct. 1 fl 80 ct., 2 fl. 50 ct. z dołączeniem drukowanych głosek do oznaczenia spisu abecadłowego.

Polecając się łaskawym względom Szanownéj Publiczności, staraniem mém będzie rzetelnością, co do jakości przedmiotu i ceny, uskarbić sobie zupełne Jéj zaufanie.

Ż. J. Wywiałkowski.

818(3-?)

Rocznik „*Mrówki*“, pisma illustrowanego wychodzącego we Lwowie, którego cena zniżoną została do *3 fl. 50 c* z dodatkiem *premji Kazanie Skargi, Jann Matejki* — oraz *Bibliotekę Mrówki* w drodze prenumeraty nabyć można w Krakowie, tylko w drukarni K. Budweisera. Zamówienia przyjmuje również księgarnia Józefa Czecha.

!Herbata! Wiedeń. !Herbata!

Przez amatorów herbaty najwyższych stanów zachwalona i ulubiona

LONDONER MISCHUNG



wyszczególniająca się od wszystkich innych mieszanin herbaty, wybornym aromatem i delikatnym smakiem

jest **jedynie i tylko** w prawdziwym gatunku do nabycia w

Hamburger Caffe u. Thee Lager

Wien — Weihburggasse Nr. 27. 631(11-?)

Cena 4 złr. wal. austr. za 1 funt wiedeński.

Aby zapobiedz wszelkiemu sfałszowaniu, każdy pakiet zaopatrzony jest w markę zabezpieczającą.

Oprócz tego jest w powyższym składzie jeszcze 22 sortimentów herbaty po cenie 1 złr. 50 cent. do 8 złr. w. a. za 1 funt wagi wied. i 26 sort. kawy po cenie od 60 do 90 ct. w najlepszych gatunkach do nabycia.

Zamówienia uskuteczniają się natychmiast za przesłaniem gotówki lub przekazem pocztowym.

Mikołaj Dzierzbicki
drzeworytnik

w domu Wgo Szairycha przy placu Szczepańskim i rogu ulicy Żydowskiéj pod drzewkiem.

przyjmuje do wykonania obrazki świętych i sygnatury.

dla panów kupców ogłoszenia na święta, fronty sklepów i t. d. jednem słowem wszelkie roboty rysunkowe i piśmienne po umiarkowanych cenach

NASZE ZNAKOMITOŚCI.



NA EGZEKWJACH, 44

Kaznodzieja. Nie godzien jestem mówić o cnotach zmarłego......

Vox populi. Ach! prawda, prawda!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.